

TEMAT
TYGODNIA

- 10 Artur Domosławski
Kubańska pierestrojka
- 13 Mariusz Janicki, Wiesław Władysław
Upadek kraju według prawicy
- 16 Adam Szostkiewicz
Jak episkopat i PiS reglamentują zbawienie

SPOŁECZEŃSTWO

- 20 Jan Hartman
Psucie profesury
- 24 Elżbieta Turlej
Kariera medialnego dobrodzieja
- 27 O dyskryminacji w szkole – rozmowa z psycholożką i pedagogką
Małgorzatą Jonczy-Adamską
- 30 Piotr Pytlakowski
Więzień walczy o bezpieczeństwo
- 32 Barbara Pietkiewicz
Dopóki śmierć nas nie rozłączy
- 34 Elżbieta Turlej
Pieniądze od papieża Franciszka

RYNEK

- 38 Adam Grzeszak
Biurowa rewolucja
- 41 Joanna Solska
Tirowcy pozwy piszą

PORADNIK
BUDOWLANY

- 44 Urszula Szyperska
Sezon na budowę domu

ŚWIAT

- 50 Marek Ostrowski, Piotr Zalewski
**ARMENIA–TURCJA
Rachunek za rzeź**
- 53 Jędrzej Winiński
**INDONEZJA
Prezydent Joko Widodo – polityk popularniejszy od Obamy**
- 56 Dionisios Sturis
**GRECJA
Magnaci trzymający media**
- 59 Adam Szostkiewicz
Długa walka z Państwem Islamskim

HISTORIA

- 62 Piotr Długołęcki
Jak PRL dopłaciła do reparacji wojennych
- 66 Andrzej Fedorowicz
Swingjugend i inne subkultury III Rzeszy



10 Odwilż w tropikach



13 Kto wygasa Polskę



66 Subkultury III Rzeszy



73 Pilot czy autopilot?

NAUKA

- 70 Agnieszka Krzemińska
Islamscy ekstremiści grabią zabytki
- 73 Marcin Rotkiewicz
Czy polecą z nami pilot?
- 76 Katarzyna Zachariasz
Polskie innowacje: nadciąga fala

KULTURA

- 82 Adam Krzemiński
Jak Günter Grass uchronił mnie przed Stoczną Gdańską
- 86 Sebastian Frąckiewicz
Polski komiks ma się lepiej za granicą
- 89 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 90 Aneta Kyzioł
Maja Kleczewska – skandalistka w getcie
- 92 Piotr Sarzyński
Jak zmieniają się muzea MEA PULPA
- 95 Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 96 Agnieszka Rodowicz
Podziel się mieszkaniem!
- 99 Piotr Adamczewski
**ZA STOŁEM
Przepis na miłość**
- 100 Marcin Piątek
Błękitny fenomen polskiej piłki

NA WŁASNE
OCZY

- 108 Wojciech Śmieja
Znikające wsie

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 78 Afisz • 102 Passent
- 103 Tym • 104 Stomma
- 105 Fusy, plusy i minusy
- 106 Do i od redakcji
- 114 Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!

Kolejny numer
POLITYKI ukaże się
WE WTOREK
28
kwietnia

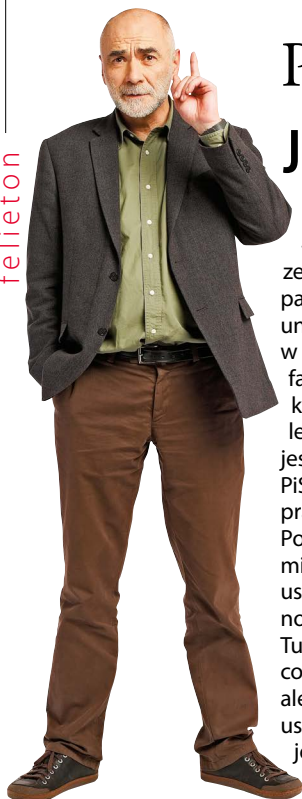


www.mleczeko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Przemysł prawdy

Jedną z kwestii rozpalających umysły wolnych Polaków jest kwestia prawdy. Jak wiadomo, pod rządami Platformy sytuacja prawdy stała się dramatyczna. Zdaniem prezesa Kaczyńskiego ma miejsce atak państwa na społeczeństwo, któremu uniemożliwia się dostęp do prawdy, w wyniku czego nie wie ono, jaka faktycznie jest prawda i kto konkretnie odpowiada za przekręt polegający na tym, że zamiast prawdy jest ciepła woda w kranie.

PiS w imieniu Polaków domaga się prawdy, niestety jej nie otrzymuje. Posłowie tej partii narzekają, że zamiast prawdy są afery, jest drożyzna, ustawa o in vitro oraz kolejne stenogramy i kopie nagrań z kokpitu Tu-154. Na tych kopiach wprawdzie coraz wyraźniej słychać jakieś głosy, ale nie są to głosy prawdy, bo jak ustalił zespół Macierewicza, prawda jest taka, że i kopie, i stenogramy zostały sfalszowane.

Wolnemu Polakowi prawdy potrzeba jak powietrza, gdyż w nieprawdzie się dusi. Nie wystarcza mu zresztą znajomość prawdy na jakiś konkretny temat. Wolnemu Polakowi chodzi o to, żeby znać prawdę w ogóle, czyli wiedzieć, jak naprawdę jest i dlaczego ukrywa się dowody na ten temat, kto za tym stoi, kim byli rodzice tego kogoś, jakie obco brzmiące nazwiska poprzednio nosili, jak wysokie funkcje pełnili w UB, SB i Ludowym Wojsku Polskim, wodą na czyj młyn byli, na polityczne zlecenie jakich kół, za ile, po czyich trupach, na jakich serwerach i w imię jakich antypolskich interesów?

W celu znalezienia odpowiedzi na te pytania niepokorne media uruchomiły przemysł prawdy. Wytwarzana przez ten przemysł prawda jest produktem tanim, prostym w użyciu, dostępnym nawet dla najuboższych. W dodatku jest

produktem czysto polskim, powstającym z materiałów pochodzących ze źródeł odnawialnych, takich jak wystąpienia prezesa Kaczyńskiego, ustalenia zespołu Macierewicza czy zasoby archiwalne IPN.

Panuje opinia, że po dojściu do władzy sił prawdy skupionych wokół prezesa Kaczyńskiego i posła Macierewicza produkcja prawdy może wzrosnąć. Ma to nastąpić dzięki uruchomieniu jej wydobycia z osób, które obecnie ją przed nami ukrywają. Zgodnie z najbardziej optymistycznymi szacunkami w Polsce jest jeszcze cała masa osób, z których prawdę da się wycisnąć lub wydusić. Zresztą mówi się, że nawet gdyby te osobowe źródła prawdy na skutek intensywnej eksploatacji uległy wyczerpaniu, brakującą prawdę posel Macierewicz jest w stanie wydobyć choćby spod ziemi, ewentualnie wzięć z powietrza.



Pomorze
Zachodnie

dobre miejsce na przyszłość

Każdy z nas poszukuje swojego miejsca na ziemi. Chcemy znaleźć harmonię pomiędzy pracą a wypoczynkiem, pomiędzy życiem rodzinnym a zawodowym. Chcemy budować nasz biznes w pięknym otoczeniu, w miejscu w którym jakość życia sprawia, że każdy dzień będzie się rozpoczynał i kończył z uśmiechem.

Pomorze Zachodnie to dobre miejsce na przyszłość dla Twojej firmy. Rozwijaj swoje pomysły w unikatowej przestrzeni: tam gdzie błękit nieba łączy się z błękitem Morza Bałtyckiego, a wiatr daje energię ludziom i wiatrakom. **Firmy z całego świata doceniają doskonałe warunki naturalne naszego Regionu oraz sprzyjający klimat inwestycyjny.** Na Pomorzu Zachodnim produkujemy nie tylko energię odnawialną, ale również prawie wszystkie elementy do farm wiatrowych. Tutaj spotykają się przedsiębiorcy z całego świata aby tworzyć produkty najwyższej jakości.

Oprócz tradycyjnych specjalizacji takich jak turystyka, logistyka, rolnictwo, przemysł maszynowy, metalowy czy gospodarka morską rozwijamy usługi przyszłości, usługi oparte na wiedzy. Stajemy się między innymi silnym ośrodkiem IT: tutaj powstaje mobilne oprogramowanie oraz gry wideo. Żartujemy czasem, że chmury nie tylko dają nam chwilowy odpoczynek od słońca, ale również służą nam do przetwarzania danych.

Pomorze Zachodnie to być może coś więcej niż morze i lokalizacja w najbliższym sąsiedztwie Niemiec oraz Skandynawii. To również dobry klimat, kreatywność, pracowitość i energia ludzi.

**Pomorze Zachodnie to dobre miejsce na przyszłość.
Dla Ciebie, dla Twojej Firmy i Rodziny. Przyjeźdź. Sprawdź.**

www.dobrenaprzyszlosc.pl



Kogo słucha Ogórek?

W SLD zapadła decyzja, że dotrwają do 10 maja z Magdaleną Ogórek, kandydatką Sojuszu na prezydenta. – Po drugiej turze ona już zapowiedziała nam, że nie poprze Komorowskiego, a my zbierzemy Radę Krajową SLD, która udzieli poparcia prezydentowi w najbardziej prawdopodobnym starciu z Andrzejem Dudą. I tu nasze drogi z Ogórek już na dobre się rozejdą – taki scenariusz kreśli ważny polityk SLD. Dodaje, że Millerowi bardzo zależy na budowaniu koalicji parlamentarnej z Platformą i tece wicepremiera po jesiennych wyborach, a poparcie dla Komorowskiego to warunek wstępny, który pozwoli w ogóle usiąść do stołu. A kandydatka Ogórek gra dziś tylko na siebie i podkreśla, że jest kandydatką niezależną. Na spotkaniu sztabu miała powiedzieć nawet, że sztyd partii tylko jej przeszkadza. W SLD zawrzało. – To z naszego budżetu dostała 1 mln zł na swoją kampanię – mówi Joanna Senyszyn, wiceprzewodnicząca Sojuszu. To Senyszyn zakwestionowała przekazanie Ogórek kolejnego pół miliona na jej kampanię. – Odbyło się w tej sprawie głosowanie, jednak nie zdobyliśmy większości i ostatecznie pani Ogórek dostanie okrągły milion – mówi Senyszyn. Przed przekazaniem kolejnej transzy zażądała wyjaśnień, na co poszła pierwsza. Jak mówi nam inny polityk Sojuszu, Leszek Miller wezwał szefa sztabu, który wymyślił tę kandydatkę, Leszka Aleksandraka do rozliczenia, ale do dziś nie trafiło ono na biurko



Magdalena Ogórek i Leszek Miller – razem czy osobno?

szefa SLD. Aleksandrak nie ma odwagi przyznać, że Ogórek to był błąd i zamiast nią potrząsnąć wspiera jej pomysł na kampanię. Włodzimierz Czarzasty, choć mocno z nią pracował na początku kampanii, teraz jest wycofany, ale ma nadzieję, że Leszek Miller nie zapomni o nim, kiedy będzie układał listy wyborcze do Sejmu.

Kto zatem pracuje nad tą pewnością siebie, którą ostatnio emanuje Magdalena Ogórek? – Pani Ogórek często występuje w sukienkach projektowanych przez byłą partnerkę pana Kulczyka i tu leży klucz do tej zagadki. Pani Joanna Przetakiewicz ogłosiła nawet, że na nią zagłosuje – mówi polityk SLD. Ogórek była przez rok (sierpień 2012 – wrzesień

2013) doradcą zarządu w spółce Autostrada Wielkopolska, należącej do Kulczyka. – Odnowiła kontakty z tym środowiskiem, które trudno nazwać lewicowym. Mają na nią teraz duży wpływ – słyszymy w SLD.

Ogórek miała rozszerzać elektorat SLD o młodych, a na razie ma gorsze wyniki sondażowe niż partia. Z powodu Ogórek SLD obawia się stracić część twardego lewicowego elektoratu. Działacze czują się zdezorientowani, gdy kandydatka SLD głosi liberalny i, jak sama mówi, „wolnościowy” program. Partię po porażce Ogórek czekają duże turbulencje. Na dziś pomysł jest taki, aby całą winą obarczyć Ogórek, bo Miller zamierza wytrwać do wyborów parlamentarnych. Już dziś ustami swoich najbliższych współpracowników wypowiada akt oskarżenia: – Aby można było liczyć na dobry wynik wyborczy, to musi być synergia między partią i kandydatką. Partia zachowała się lojalnie, bo zebrała 500 tys. podpisów, i oczekujemy, że Magdalena Ogórek też będzie lojalna wobec Sojuszu i naszych wyborców – mówi Krzysztof Gawkowski, sekretarz generalny SLD. Dodaje, że plan na ostatnie trzy tygodnie kampanii jest taki, aby odzyskać lewicowy elektorat. Sojusz będzie nam mówił: o przywróceniu wieku emerytalnego, o podatkach dla najbogatszych, o trudnej sytuacji w służbie zdrowia i o pracy. Ale co powie Magdalena Ogórek, Sojusz nie ma pojęcia. Jej kampania przypomina bardzo kosztowny promocyjny event, prywatny lans za partyjne, czyli pochodzące z podatków, pieniądze. Wystąpiło chyba jakieś grube nieporozumienie i to z udziałem takiego wytrawnego, jak się dotąd wydawało, politycznego lisa jak Leszek Miller.

(DAB.)

Jaka kampania, takie hasła

S amym hasłem nie wygrywa się wyborów, ale jest ważne, bo powinno być zwieńczeniem marki kandydata i może wzmocnić jego przekaz – zauważa dr hab. Wojciecha Cwalina, psycholog marketingu politycznego, profesor SWPS: – Hasło wyborcze powinno być esencją tego, co kandydat nam obiecuje. Powinno być spójne z jego osobowością, wizerunkiem i z jego programem. I wreszcie musi uwzględniać oczekiwania wyborców i dzielić z nimi bliskie im emocje. Kandydat Grzegorz Braun przekonuje nas: **Może(sz) zmienić wszystko!** Kładzie akcent na zmianę, ale zmieniać wszystko, to chyba już za dużo? Z poetycką metaforą, podkreślając charakterystyczną dla PiS egzaltację, startuje Andrzej Duda: **Przyszłość ma na imię Polska.** W podobnym kierunku patrzy kandydat PSL Adam Jarubas i namawia: **Wybermy przyszłość.** – Prezydent oczywiście powinien mieć coś do powiedzenia na temat przyszłości, ale wyborcy bardziej skupiają się na teraźniejszości, bo mają do rozwiązania wiele spraw tu i teraz – mówi prof. Cwalina. Prezydent Bronisław Komorowski, nawiązując do sytuacji na wschodzie, dodał do swojego hasła sprzed pięciu lat (Zgoda buduje) element bezpieczeństwa: **Wybierz zgodę i bezpieczeństwo.** Najbardziej wytrzymały kandydat Korwin-Mikke, którego nie zrażają porażki, startuje tym razem z sloganem **Dumna bogata Polska.** Kandydat narodowców Marian Kowalski przychodzi z przekazem: **Silny człowiek na trudne czasy.** Siła na pewno współgra z jego warunkami fizycznymi. Paweł

Kukiz chyba wzorował się na hasle Baracka Obamy (*Yes we can*), startuje z hasłem: **Potrafisz Polsko.** – Różnica polega jednak na tym, że Obama wskazał „my” potrafimy, a Kukiz mówi o Polsce, czyli o wszystkich i o nikim – komentuje prof. Cwalina. Nie wiadomo też, do kogo swoje hasło kieruje Magdalena Ogórek: **Polska od nowa**, wiadomo tylko, że tym hasłem utrwała wypowiedzianą na początku kampanii myśl, która wprawiła w osłupienie wielu konstytucjonalistów, że „Trzeba w Polsce prawo napisać od nowa”. Odpryski hasła prezydenta USA widać również w hasle kandydata Pawła Tanajno: **Możesz**, ale nie wiadomo: kto i co może. Jacek Wilk, kandydat Kongresu Nowej Prawicy, w swoim hasle: **Poważnie o Polsce**, odkrywa oczywistość, bo przecież prezydent o Polsce inaczej myśleć nie ma prawa. Janusz Palikot rozpoczynał tę kampanię ze sloganem: **Aktywny Prezydent. Wszystko jest możliwe!** Patrząc na jego polityczne decyzje, złożyliwi dopisują: „nawet stracił prawie 30 posłów w Sejmie”. Na ostatniej prostej kampanii Palikot ogłosił: **Zrobię z nimi porządek.** Z badań na sloganami przeprowadzonych przez prof. Wojciecha Cwalinę wynika, że za jedno z najlepszych, silnie związanych z kandydatem, wyborcy uznali hasło Andrzeja Leppera z 2005 r.: „Człowiek z charakterem”: – Było dobre, bo odnosiło się do osoby, a nie do abstrakcyjnej idei. Nowe hasło Palikota też wskazuje na człowieka z charakterem, ale hasło to za mało, by uratować jego kampanię.

(DAB.)

Z Krakowa na Krakowskie

Na wspólnej konferencji prasowej Antoni Macierewicz i Jarosław Kaczyński oznajmili: stenogramy z kokpitu tupolewa zostały sfałszowane, są dowody, że doszło do złamania prawa, w związku z tym prokuratura zostanie zawiadomiona o popełnieniu przestępstwa. Zawiadomienie prokuratury przez Macierewicza o kolejnym przestępstwie jest już zdarzeniem pospolitym. To, że obok niego stanął Jarosław Kaczyński, zdarzeniem pospolitym nie jest.

Prezes PiS w okresie kampanii prezydenckiej występuje raczej rzadko, próbując wmówić opinii publicznej, że kandydat Duda jest samodzielny. Cóż więc się stało, że panowie nagle stanęli razem? Larum grają?

Niewątpliwie kolejne informacje ze śledztwa prokuratury wojskowej mocno chwiewają smoleńską (nieściętą) brzozę. Towarzyski deptak w kokpicie, informacje o brakach w przygotowaniu pilotów czy wręcz o fałszowaniu papierów potrzebnych do uzyskania stosownych uprawnień, lekceważenie przez gen. Błasika (nominata prezydenta Lecha Kaczyńskiego) zaleceń po wypadku CASY, za których wdrożenie był odpowiedzialny – to wszystko tworzy nową masę krytyczną.

Nie żeby zwolennicy zamachu przestali weni wierzyć, ale wątpiący mogą zacząć tracić wątpliwości. Im bliżej zakończenia śledztwa, tym częściej i głośniej trzeba więc będzie krzyknąć o fałszerstwach, aby teorie zamachowe trwały. Konferencja Kaczyńskiego i Macierewicza była w gruncie rzeczy wyrazem bezradności wobec nowych dowodów na zwyczajność tej nadzwyczajnej katastrofy. Bo jaki mit budować się będzie na zwyczajnym bałaganie, lekceważeniu procedur, braku kwalifikacji, może nawet fałszerstwach?

Aprzecież już wszystko, co jest potrzebne do utrwalenia mitu, znajduje się w zasięgu ręki, nawet pomnik na Krakowskim Przedmieściu. Trudno nie zauważyć, że w kwestii pomnika PiS zbliża się konsekwentnie do celu, jakim jest Krakowskie Przedmieście. Na razie Rada Warszawy, zdominowana przez Platformę, zdecydowała, że monument, nazywany pomnikiem ofiar katastrofy, zostanie postawiony w ciągu dwóch lat na zapleczu Krakowskiego Przedmieścia. To zupełnie dobra lokalizacja, ale, jak się okazuje, niesatysfakcjonująca i natychmiast wywołała awanturę, a także wzrost poparcia dla lokalizacji na samym Krakowskim, jako jedynym godnym. W tym froncie znaleźli się nagle ci, którzy w żaden zamach nie wierzą, ale wierzą we „wspólnotę”, jaka zrodziła się 10 kwietnia tuż po katastrofie i konieczność upamiętnienia tej



wspólnoty. Wprawdzie po tej wspólnoty nie ma już śladu, ale co szkodzi – argumentują – zbudować pomnik na Krakowskim, jako wyciągnięcie ręki do narodowej zgody?

Celem PiS nie jest jednak narodowa zgoda, lecz pomnik przed Pałacem Prezydenckim. Bo to ma być, bez względu na formę, przede wszystkim pomnik prezydenta Lecha Kaczyńskiego, gdzie odbywać się będą rocznicowe manifestacje z kolejnymi przemówieniami Jarosława Kaczyńskiego żądającymi prawdy o zamachu. Ciekawe, czy wszystkie rodziny ofiar dobrze będą się czuły na tle transparentów, że Komoruski to morderca, a polski rząd to zdrajcy? No, chyba że w rocznice katastrofy omijają będą to miejsce, opanowane przez całonocne manifestacje zwolenników PiS, co będzie raczej wykluczające ze „wspólnoty”. Groby tych, którzy zginęli w katastrofie, rozsiane są po Polsce, w Warszawie jest pomnik na Powązkach, miejscu jak najbardziej godnym. Po całej Polsce stoją pomniki Lecha Kaczyńskiego, powstające zresztą najczęściej w atmosferze faktów dokonanych. Są tablice upamiętniające ofiary katastrofy, wielu placówkom publicznym nadaje się imiona tych, którzy zginęli, a związani byli z konkretnymi miejscami lub tam pozostawili dzieła życia. Miejsc upamiętnienia ofiar mamy bardzo dużo. Pomnik na Krakowskim Przedmieściu jest po prostu niepotrzebny, nie będzie łączył, nie będzie symbolem żadnej zgody i jedności, będzie dzielił. To wpisane jest w samą istotę smoleńskiego sporu. Ale pewnie powstanie, bo wobec obecnej nawały żądań paść może opór konserwatora zabytków. Skuteczność PiS w osiągnięciu zamierzonych celów jest wręcz zdumiewająca.

Przypomnijmy, gdy pojawiły się pierwsze informacje o pochówku prezydenckiej pary na Wawelu, nie dawano im wiary, a kiedy przybrały realny kształt, pojawiły się protesty. Ale w atmosferze tamtych dni protestujących zakrzyczano, odmówiono im prawa do patriotyzmu, oskarżono o brak szacunku dla ofiar i powagi państwa. Jedynie dzięki energicznej interwencji rodziny

marszałka Piłsudskiego grobowiec prezydenckiej pary usytuowano w przedsionku krypty Srebrnych Dzwonów i nie przesuwano sarkofagu samego marszałka, choć był taki plan. I wawelski pochówek, ważne wydarzenie, gdy idzie o niszczenie owej wspólnoty po katastrofie, utrwalające podziały, stał się faktem. Kardynał Stanisław Dziwisz, po pięciu latach, za zgodę na otwarcie zamkniętej już wawelskiej nekropolii otrzymał publiczną pochwałę od samego Jarosława Kaczyńskiego. Tyle że Wawel okazał się politycznie mało użyteczny, bo bieżącą politykę robi się w stolicy. Nie da się zgromadzić na wawelskim wzgórzu tysięcy ludzi, którzy wysłuchają wystąpienia Jarosława Kaczyńskiego, Jan Pietrzak nie zaśpiewa tam „Żeby Polska była Polską”, to nie jest miejsce na całonocne obchody czy pochody z pochodniami. Na kreowanie takich politycznych wydarzeń potrzebne jest miejsce na Krakowskim Przedmieściu i to przed Pałacem Prezydenckim. Ten plan jest tak oczywisty i przejrzysty, że bije po oczach.

Ale jest jeszcze jedna wątpliwość: gdy prokuratura zakończy śledztwo, gdy ujawnione zostaną wszystkie materiały ukazujące skalę bałaganu, zaniedbań, bezmyślności, co właściwie symbolizować będzie pomnik na Krakowskim? Naszą bylejakość, niepotrzebną brawurę, brak odpowiedzialności. Może i o tym warto pomyśleć, zanim zakrzyknie się: tylko na Krakowskim?

Tymczasem kampania prezydencka, zatrzymana nieco smoleńską rocznicą, przyspieszyła. Prezydent Bronisław Komorowski najwyraźniej wziął drugi oddech, a może dopiero pierwszy? Podsumował swoje pięć lat i wyznaczył zadania na lata następne. Poważnie i konkretnie, jak na poważnego kandydata przystało. Nawet wyjazdy w teren nabrały wyrazu. Są systematycznie zakłócanie przez narodowców, ale prezydent dobrze sobie radzi i kampanii rzecz przydaje emocji. Z mało poważną propozycją wystąpiła natomiast telewizja publiczna, zapowiadając debatę 11 kandydatów. Wypada mieć nadzieję, że prezydent rzeczywiście, zgodnie z zapowiedziami, nie weźmie w niej udziału. Niech telewizja zostawi puste krzesło i niech Andrzej Duda opowiada, że prezydent stchórzył. Debatowanie 11 kandydatów żadnego merytorycznego sensu nie ma, nie wspominając już o tym, że prezydentowi RP nie uchodzi zasiadać wspólnie z tymi, których celem jest obalenie demokratycznego ustroju czy głoszenie hasel antysemickich. Zebranie 100 tys. podpisów nie czyni kandydatów równymi, co władze publicznej telewizji powinny jednak zauważyć. Można każdemu oddać równy dostęp do anteny, aby się zaprezentować, ale to nie to samo co zgromadzenie kandydatów od Sasa do Lasa, z których każdy startuje w innym, często niejasnym, celu.

Nielegalni toną

Trzeba było śmierci 700 albo może nawet 900 osób, a tydzień wcześniej blisko pół tysiąca, żeby nielegalni imigranci, którzy przez Morze Śródziemne próbują przedostać się do Europy, wrócili jako temat dyskusji na Starym Kontynencie. Tylko w ciągu niecałych czterech miesięcy tego roku do Włoch dotarło już 26 tys. osób (w ubiegłym roku ponad 170 tys.), wielu z nich wyciągnięto z wody, ale też blisko dwa tysiące straciło życie. W 2013 r., kiedy u wybrzeży Lampedusy utonęło 366 osób, na miejsce przyjechał papież Franciszek i przewodniczący Komisji Europejskiej José Manuel Barroso. Padły deklaracje i obietnice unijnej solidarności z krajami, do których imigranci przybywają. Ale unijne zaangażowanie w uruchomioną przez włoski rząd operację Mare Nostrum szybko się skończyło.

Włosi przekonują, że inne państwa Unii nie mogą same decydować, ilu niechcianych przybyszów przyjmą, bo wtedy nadwyżka zostaje w Italii. Bruksela rozważa więc algorytm dzielenia się imigrantami, np. na podstawie liczby ludności danego kraju albo PKB na mieszkańca. Pojawiają się też głosy, aby w ogóle zmienić taktykę i zamiast na ochronę granic przerzucić środki na pomoc rozwojową. Bo wnioski o azyl i łodzie z uchodźcami nie skończą się, dopóki uciekający będą w sytuacji, w której nie mają nic do stracenia. Burmistrz Lampedusy już dwa lata temu pytał w liście otwartym do Unii Europejskiej, jakie rozmiary powinien osiągnąć cmentarz na jego wyspie, żeby Bruksela zareagowała?



Statek włoskiej straży przybrzeżnej z uratowanymi imigrantami, 20 kwietnia 2015 r.

© APPEAL NEWS



© PAPIEPA

Inteligentny chleb

To nieprawda, że rządzący Egiptem gen. Sissi nie odniósł żadnych sukcesów. Udała mu się bowiem, odpukać, chlebowa rewolucja. Program pilotażowy wystartował przed rokiem w Port Saidzie i Ismaili, dziś już 69 mln obywateli posiada inteligentne karty z chipem, a cztery ostatnie prowincje wprowadzą je do końca kwietnia. Na taką kartę, włożoną do czytnika w piekarni, przysługuje po pięć 130-gramowych chlebków aisz na osobę, po subsydiowanej cenie 5 piastrow w miejsce wolnorynkowych 30 piastrow. Plackowaty aisz, którego się nie kroci, lecz rozrywa ręką, stanowi podstawę codziennej ubogiej kuchni. Pozostałe 25 piastrow za każdy chlebek dopłaca piekarzowi państwo. System subsydiowania cen chleba (podobnie jak elektryczności i benzyny) istniał od zawsze. Tyle że był całkowicie przeżarty korupcją, a głównym źródłem zysków piekarzy było sprzedawanie subsydiowanej mąki na czarnym rynku. Teraz wszystko jest policzone i skomputeryzowane, a piekarze musieli założyć konta bankowe do rozliczeń z rządem. Zmienił się też wystrój piekarni: dotychczas chleb wydawało się przez zakratowane okienka – to skutek licznych rozruchów, które uderzały w piekarnie. Teraz drzwi stoją otworem, pojawiła się też konkurencja. Można łatwo wykazać, że z głównych postulatów Egipskiej Wiosny: „Chleba, wolności, sprawiedliwości!” udało się, literalnie, spełnić tylko jeden. I w dodatku, w zamyśle, ma ono zastąpić dwa pozostałe – i kupić spokój społeczny. Tak czy inaczej, ten nowy chleb jakoś dziś lepiej pachnie.

Juha porządzi Finlandią

Chyba w żadnym innym kraju nie jest tak trudno powiedzieć, kto naprawdę wygrał wybory. W Finlandii może bowiem rządzić każdy z każdym. Po poprzednich powstała tak szeroka koalicja rządząca, że nazywano ją tęcza, bo wchodziło do niej od początku aż sześć partii (dwie się później wycofały) od skrajnej lewicy po skrajną prawicę. Brakowało jedynie środka. Teraz będzie. W niedzielnych wyborach najwięcej głosów zdobyła bowiem Partia Centrum (partia Urho Kekkonena) i to ona z 49 mandatami w 200-osobowym parlamencie, zgodnie z panującym zwyczajem, wyznaczy premiera. Zostanie nim 54-letni **Juha Sipilä**, bogaty przemysłowiec z branży telekomunikacyjnej, co jak na Finlandię jest dość niezwykle. Związany jest on ponadto z konserwatywnym ruchem odrodzeniowym w luteranizmie, tzw. laestadianizmem. Ojciec piątki dzieci; przed wyborami zmarł jeden z jego synów, co wzbudziło współczucie Finów.

Jak szeroka będzie tym razem rządząca koalicja, jeszcze nie wiadomo. W jej skład, z 37 mandatami, wejdą najprawdopodobniej Prawdziwi Finowie, populisci, którzy też byli w opozycji i też głosowała na nich, podobnie jak na Centrum, głównie prowincja. Wygrała więc opozycja i wieś – ocenia się wstępnie wyniki wyborów. W polityce fińskiej niewiele się zmieni. Obydwie partie nie są specjalnie otwarte na współpracę z Europą i będą starały się w pierwszej kolejności poprawić złą sytuację gospodarczą kraju. Bezrobocie i ekonomia przerosły w kampanii wyborczej inne problemy Finlandii, w tym także rosnące zagrożenie ze strony Rosji.



© REUTERS/FORUM

Większość z mniejszością

Ponad 60 tys. demonstrantów przemarszerowało ulicami **Santiago de Chile** w Paradyzie Równości, a nastrój tegorocznej fiesty był wyjątkowo radosny: dzień później prezydent Michelle Bachelet podpisała ustawę, która wprowadza związki cywilne, również osób tej samej płci. Będzie je można rejestrować w kraju i w zagranicznych konsulatach. To wielka zmiana, bo jeszcze do 1999 r. stosunki seksualne pomiędzy mężczyznami były tu oficjalnie przestępstwem, a lokalny kardynał Jorge Medina Estévez głosił publicznie, że „homoseksualizm to taki sam defekt, jak brak oka albo stopy”. Jednak sytuacja zmieniła się, gdy powiązani ze skrajną prawicą chuligani trzy lata temu skatowali na śmierć młodego geja Daniela

Zamudio – przez Chile przetoczyła się fala oburzenia i solidarności z dyskryminowaną mniejszością. Parlament ekspresowo uchwalił wówczas prawo przeciw przestępstwom nienawiści (zastosowane po raz pierwszy w zeszłym roku po ataku na dwie lesbijki) oraz przyspieszył prace nad związkami cywilnymi: według rządowych szacunków na 17 mln obywateli bez ślubu żyją ze sobą obecnie 2 mln osób obu orientacji.

Chile w katolickiej Ameryce Łacińskiej nie jest na polu równouprawnienia osamotnione: małżeństwa homoseksualne są już legalne w Argentynie i Urugwaju, a formalne związki osób tej samej płci – w Ekwadorze, Kolumbii, niektórych stanach Meksyku oraz częściowo na Kostaryce i w Brazylii.



© AP/ISTOCK

Modimania

Zaczęły się w lutym i odbywały się raz w tygodniu, teraz mają być codziennie. Takim wzięciem cieszą się całodzienne wycieczki autobusowe organizowane przez stanowy rząd w Guźdaracie. Za 600 rupii (równowartość 35 zł) od osoby można wybrać się z miasta Ahmadabad do miasteczka Vadnagar, w którym urodził się i wychowywał szef indyjskiego rządu **Narendra Modi**. W cenie jest zwiedzanie szkoły średniej i podstawowej oraz spotkanie z kolegami premiera z klasy. Zagląda się na zapuszczony dworzec kolejowy, gdzie ponad pół wieku temu przyszły polityk pomagał swojemu ojcu sprzedawać herbatę. Turyści oglądają też świątynię, w której Modi się modlił, oraz jezioro, zachwalane jako miejsce, gdzie mały Narendra złapał krokodyla. Najazd na Vadnagar to kolejny dowód dużej popularności Modiego, powoli ocierającej się o kult jednostki.

Premierem został wiosną zeszłego roku. W kampanii obiecał, że odmieni Indie, tak jak udało mu się rozkręcić koniunkturę w rodzinnym stanie, gdy był jego gubernatorem. Wtedy ruszyła modimania, m.in. Bollywood kręciło filmy w Vadnagarze. Teraz premier na spotkaniach gromadzi wielotysięczne tłumy witające go jak gwiazdę rocka. Podoba się, bo udowodnił, że startując z marnych warunków, można zostać przywódcą tak silnie klasowego społeczeństwa. Ale Modi oskarżany jest o nadmierną pychę. Baracka Obamę przyjmował w bardzo kosztowym garniturze w prążki, na które składały się małe litery układające się w imię i nazwisko premiera. Zrobił się szum, niedawno strój trafił na aukcję charytatywną i za równowartość 2,5 mln zł kupił go zażożny jubiler. Obiecał powiesić ubranie w swojej firmie, by było źródłem inspiracji dla całego zakładu.



© AN

Chiny sypią wyspy

To budowanie na piasku jest pewne, ma solidne podstawy i błogosławieństwo najwyższych władz w Pekinie. Chiny sypią sztuczne wyspy na Morzu Południowochińskim. W kilku miejscach wyciągają piasek z dna morskiego i za jego pomocą przeraabiają ledwo wystające z wody rafy koralowe i atole na przygotowane na uderzenia tajfunów i tsunami pełnowymiarowe pasy startowe, bazy dla okrętów, statków i kutrów rybackich, magazyny paliwa, stacje radarowe i meteorologiczne. Niektóre z wyłaniających się obiektów leżą nawet tysiąc kilometrów od chińskich brzegów, wszystkie zaś położone są na wodach, do których pretensje zgłaszają m.in. Filipiny, Malezja i Wietnam. Chiny ignorują te protesty i dowodzą, że Morzem Południowochińskim władają

już w średniowieczu, więc sypią u siebie. Nowe wyspy zmieniają układ sił na morzu, przez który przebiega szlak handlowy z Dalekiego Wschodu m.in. do Afryki, na Bliski Wschód, do Indii i Europy. Zgodnie z prawem morskim Chińczycy sypać nie mogą, bo tylko one uznają sporny obszar za swoją wyłączną strefę ekonomiczną. Ale nikt ich nie powstrzymuje. Choć wyspy budowane są od wielu miesięcy, to okoliczne państwa, zbyt słabe na konfrontację z ChRL, dopiero teraz zorientowały się, jak błyskawicznie idzie budowa. Niewiele też zrobić mogą Stany Zjednoczone, bo – jak skwapliwie przypominają Chińczycy – USA nie ratyfikowały konwencji o prawie morza, więc w podobnych sporach terytorialnych nie mają nic do gadania.



Odwilż w tropikach

Kubańczycy mają już swoją pierestrojkę. Odkrywają uroki kapitalizmu i pragną zarazem utrzymać socjalne zdobycze rewolucji.

ARTUR DOMOSŁAWSKI z HAWANY

Nowe wyziera na każdej ulicy. Uderza liczba samochodów i wcześniej nieobecne marki. Dekadę temu po hawańskich szosach sunęły głównie cryslery, pontiaki, buicki z lat 40. i 50. oraz radzieckie łady, polskie fiaty i maluchy. Rupiecie na czterech kółkach, które wiele mówią o historii Kuby XX w., zaczynają tonąć wśród nowych modeli, głównie z Azji. Ale aut wciąż jest mało – Hawana nie wie, co to korki – a to, co jeździ, ma absurdalnie wysokie ceny. Rozklekotana łada z silnikiem toyoty może kosztować 45 tys. zł, dodge rocznik '51 z silnikiem mercedesa – 100 tys. zł, a kilkuletnia mała kia 180 tys. zł (cła na nowe auta sięgają 100 proc.). Mimo deficytu aut miasto dusi się od spalin – motoryzacyjna trupiarnia kopci niemiłosiernie.

Starówka i centrum to wielki plac budowy. Niezliczone remonty i rekonstrukcje kolonialnych kamienic, przegniłych od wilgoci,

nienaprawianych od dekad. Rozkwitają prywatne bary i restauracje, których wygląd pozwala często zapomnieć, że to Hawana – mógłby być Nowy Jork czy Warszawa. Zatrząsienie straganów z warzywami, owocami i mięsem, o których dekadę temu Kubańczycy nie mogli nawet marzyć. To plony nowo powstających spółdzielni rolniczych, które uzupełniają dietę z librety (kartek), tj. ryż, fasolę, kurczaki, olej, mąkę, cukier. Tanich produktów na kartki starcza na przeżycie ok. 10 dni miesięcznie, resztę dokupuje się na targu za peso kubańskie lub w sklepie za peso wymienialne.

Dwie waluty nieźle ilustrują życie w dwóch rzeczywistościach. Bo na Kubie jest dziś i socjalizm, i kapitalizm. Gdy półtora tygodnia temu Raul Castro i Barack Obama ściskali sobie dłonie na szczycie obu Ameryk, a chwilę potem Obama prosił Kongres o skreślenie Kuby z listy państw sponsorujących terroryzm, nie-



W Hawanie na każdym kroku widać zmiany – rozkwitają minibiznesy, przybywa turystów i atrakcji – takich samochodów gdzie indziej się nie zobaczy.

którzy w Hawanie wywieszali w oknach flagi Kuby i USA. To kolejna ilustracja aspiracji Kubańczyków: chcą otwarcia na świat, dostępu do materialnych dóbr kapitalizmu, a zarazem chcą zachować bezpłatną edukację, służbę zdrowia i dostęp do kultury, a także bezpieczne ulice (nigdzie w Ameryce Łacińskiej nie jest tak bezpiecznie jak tutaj).

Wreszcie – dowodem zmiany jest to, że ludzie nie boją się mówić, co myślą. Jedni chwala rząd, drudzy dodają „ale”, trzeci wieszają psy, a jeszcze inni – mają w nosie. Jak wszędzie. Czasem ktoś gryzie się w język, ale większość rozmówców wręcza wizytówki i pozwalają nagrywać wypowiedzi na dyktafon. Dekadę temu – nie do pomyslenia. Zatem wiosna w Hawanie? Powiedzmy, przedwiosnie.

Kapitalizm – reaktywacja

W mocno zdewastowanym centrum, gdzie niektóre budynki wyglądają, jakby kraj podnosił się z ruin po wojnie – warsztacik na warsztaciku, biznes na biznesiku. Fryzjerzy, kosmetyczki, naprawiacze sprzętu domowego i inne złote ręczki. Sklepiki, stragany, eksplozja prywatnej inicjatywy!

Juan Carlos, 40-latek, naprawia zegarki przy ul. Neptuna. On i 27 kolegów wynajmują od państwa lokal, każdy pracuje na własny rachunek. Na państwowym zarabiali 200 peso miesięcznie; teraz – 100 peso dziennie. Podatek to mniej więcej urobek jednego dnia, plus opłaty za prąd i wodę. Zarabiają 10–12 razy więcej niż na etacie. Co sądzą o zmianach? – *Wczoraj*

i dziś to dwa różne światy – mówi Juan Carlos. Koledzy ochoczo przytakują.

Kilka budynków dalej Alejandro, 60-latek, naprawia mikrofalówki, wiatraczki, telewizory. Płaci grosze za licencję i wynajem lokalu plus 10-proc. podatek. Naprawianie sprzętu na Kubie, gdzie trudno o części zamienne, wymaga „załatwiania”. Załatwia się sposobem, „na drucik”, a gdy się nie da, części przywozi ktoś, kto akurat jedzie do krewnych na Florydę.

Inżynier automatyk jeździ taksówką, zna dwa języki obce, co umila turystom czas, bo jest bystry i rozmowny. Taksówkę, starą ładę, wynajmuje od kolegi, któremu oddaje 70 proc. zarobku – a i tak zarabia w ciągu dnia dwa razy tyle, ile dawniej na państwowym przez miesiąc. Podobnie Karen, operatorka windy w dużym hotelu: rzuciła pracę nauczycielki i zgarnia teraz 10 razy więcej. Trójką dzieci zajmuje się mąż, bo to Karen jest główną żywicielką rodziny.

Cztery lata temu Raul Castro, który w 2006 r. przejął rządy od schorowanego brata Fidela, ogłosił, że „albo naprawimy sytuację, albo spadniemy w przepaść”. Z powodu embarga Kuba żyła przez trzy dekady z pomocy demoludów. Po rozpadzie bloku radzieckiego została sama. W latach 90. zaglądał tu nawet głód, a niedostatek podstawowych dóbr był normą. Nieszczęścia mnożyły się – wyspę pustoszyły huragany, przynosząc miliardowe straty. Pomoc Wenezueli przynosiła ulgę, ale była jak placebo na ciężką niewydolność, która potrzebowała radykalnej terapii. Zaaplikował ją ideowy od młodych lat komunista Raul: kapitalizm w dozowanych dawkach.

– *Bez krytyczne przyjęcie wzorów radzieckich nie dało dobrych rezultatów* – przyznaje dr Alberto Aja, intelektualista obozu władzy w średnim wieku. – *Prócz upaństwowionych środków produkcji mogą przecież istnieć prywatne usługi i kooperatywy. A bez inwestycji zagranicznych nie ruszymy.* Wiceprezes towarzystwa ekonomistów dr Joaquín Infante (równieżnik Fidela) dodaje: – *Trzeba skończyć ze złe pojętą równością, związać płace z efektami pracy.* Jeszcze niedawno za takie herezje można było popaść w nielaskę. Dziś herezja jest oficjalną doktryną rewolucji. Raul Castro, zanim przystąpił do reform, przyznał, że płace nie wystarczają na zaspokojenie podstawowych potrzeb i sprzyjają zanikowi dyscypliny społecznej.

Dyscyplina szwankuje zresztą i dziś. – *Piwo, które piję, może wcale nie trafiło tu z browaru* – spekuluje znajomy Kubańczyk. – *Może ukradł je kolega właściciela baru, który pracuje w hotelu, i podzielił się zyskiem?* Jeszcze u schyłku rządów Fidela brygady studentów pilnowały, by na stacjach benzynowych nie kradziono paliwa. Na początku reform Raula prasa przyznała, że w pewnym momencie ministerstwo budownictwa opłacało 8 tys. robotników i 12 tys. strażników. Drudzy pilnowali pierwszych, żeby nie kradli.

W 2010 r. rząd ogłosił listę ok. 180 zawodów, które można wykonywać na własny rachunek. Stolarze, taksówkarze, murarze, fryzjerzy, złote ręczki zaczęli otwierać minibiznesy. Do sektora prywatnego przeszło pół miliona ludzi, takich jak Juan Caros, Alejandro, Karen i inżynier-taksówkarz. Państwo zaoszczędziło miliony, a jeszcze zarobiło na podatkach i licencjach.

Wielu *cuentalpropistas*, tj. prywatniacy, utrzymuje członków rodzin, którzy pracują na etacie. Podobnie krewni z Florydy. Gotówka płynąca od Kubańczyków z USA to jedno z głównych źródeł dochodów na wyspie. Uwolniono też rynek mieszkań. Na razie mogą je kupować tylko Kubańczycy i można mieć jedno mieszkanie lub dom, ale – jak mówi ulica – to nie potrwa długo. Wszystko to razem zwie się „aktualizacją” i „doskonaleniem” socjalizmu. Bo sam socjalizm na Kubie – jak zarzeka się dr Infante – „jest nieodwracalny”.

Mit monolitu

Upalne popołudnie, konferencja o przyszłości Kuby w jednej z europejskich ambasad. Ekonomiści z Uniwersytetu Hawańskiego, Ricardo Torres i Omar Everlery, mówią bez skrępowania, że Kuba potrzebuje na *cito* inwestycji zagranicznych. Leczą ►